

## TRZY LATA DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA WIEDZY POWSZECHNEJ po WIELKOPOLSCIE

Powstałe w połowie pierwszego roku planu 6-letniego, bo w 1950 roku TWP kierowane najpierw przez pełnomocnika Zarządu Głównego, a od 14 sierpnia 1950 r. przez Wojewódzką Radę Społeczną i Zarząd Wojewódzki, już w pierwszych miesiącach swojej działalności włączyło się do ogólnej walki narodu o pokój i plan 6-letni. Świadczy o tym liczba 500 odczytów, wygłoszonych w miesiącu wrzesniu i październiku 1950 roku, o planie 6-letnim i 121 odczytów o bohaterstwie Kłosa, która w tym czasie uległa brutalnej napaści ze strony imperialistów amerykańskich.

Odtąd w swoich prelekcjach i wydawnictwach, które były główną, a stały się z biegiem czasu wyłączną formą działalności, TWP pomaga Rządowi i Partii w mobilizacji społeczeństwa do walki o pokój i socjalizm.

Towarzystwo Wiedzy Powszechnej zapoznaje szerokie masy naszego społeczeństwa z nauką Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina, najnowszymi zdobyczami nauki o przyrodzie i społeczeństwie, kształtując światopogląd naukowy. Tematyka światopoglądowa stoi u nas na pierwszym miejscu, wypełniając obecnie 40% naszych prelekcji. W ubiegłych latach na czoło wysuwała się tematyka społeczno-polityczna, w związku z obchodem ważnych rocznic, w związku z aktualnymi akcjami i wydarzeniami w kraju i na świecie, jak dyskusja nad projektem Konstytucji, Kongresy i Zjazdy Obróńców Pokoju i inne. Po ważne miejsce w naszej tematyce zajmowały i zajmują zagadnienia rolnicze z uwagi na to, że odbiorcą 2/3 naszych prelekcji jest ludność wiejska.

Głównym ogniwem naszego aparatu TWP jest prelegent. Jeśli możemy poszczycić się efektywnymi wynikami naszej pracy, to zawdzięczamy je przede wszystkim dobrej, przeważnie ofiarnej pracy naszych prelegentów. Prelegent Tow. Wiedzy Powszechnej pracuje w trudnych warunkach, zważywszy na opory psychiczne środowiska, w którym prelekcje wygłasza, na trudności materialne, jak uciążliwe dojazdy do punktów, połączone z dużym nakładem energii, czasu i sił fizycznych prelegenta, przeszkody ze strony przełożonych często niechętnie zwalniających naszych prelegentów dla wygłoszenia prelekcji.

Wiele jeszcze do życzenia pozostawiają metody i formy szkolenia prelegentów. Panuje u nas zasada, że nie może wygłaszać odczytów prelegent, który nie został na dany przedmiot przeszkolony. Z centralnego koła prelegentów poprzez wojewódzkie „przenosi się” każdy temat na rejonowe tzn. powiatowe koła prelegentów.

W pierwszym okresie działalności uderza nas przypadkowość doboru prelegentów i powierzenie im prelekcji, które nie leżały w ramach ich zainteresowań. Wg stanu ze stycznia 1952 r. mieliśmy 499 prelegentów powiatowych i 89 wojewódzkich oraz 33 konsultantów.

Z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej współpracują w charakterze prelegentów bądź konsultantów pracownicy nauki wyższych uczelni poznańskich. Głębokie zrozumienie dla naszej pracy mają i aktywny w niej udział biorą: ob. prof. dr Jerzy Suszko, rektor U. P., prof. dr Szczepan Szczeniowski, prorektor U. P., prof. dr Tadeusz Molenda, rektor WSR, prof. Bolesław Orgelbrand, rektor

Dr Wiktor Jaskiewicz  
proręktor U. P.  
prezes Zarz. Woj. T. W. P.

WSI, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Społecznej TWP w Poznaniu i wielu innych. TWP współpracowało ściśle w roku bieżącym z Towarzystwem Przyrodników im. Kopernika w Poznaniu, organizując wspólnie cykl odczytów z zakresu biologii na cieszących się coraz większą popularnością wtorkowych odczytach TWP. Ostatnio TWP nawiązało współpracę z Poznańskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk, wspólnie organizując z nim publiczną sesję odczytową z okazji „Dni Poznania”.

O wynikach naszej pracy powinni mówić odbiorcy naszych odczytów. Z tych głosów, które dotarły do ZW TWP przytoczę głos członka Rady Zakładowej w Pułdyskach, który stwierdza, że „na odczyty TWP ludzie chętnie idą”. Jedną ze słuchaczek w Budziszewie po odczycie na temat: „Czy życie istnieje tylko na ziemi?” w dyskusji stwierdziła: „Teraz zrozumiałam, że życie na świecie wciąż trwa, rozwija się i doskonali”. Po prelekcji w Szczepiornie na temat: „M. Kopernik” ob. Kostecki stwierdził, że teraz rozumie, że nauka była i jest przesładowana w ustrojach, w których istnieje wypych człowieka i że klasy panujące w tych ustrojach utrzymują lud w ciemności i zacofaniu, gdyż to leży w interesie tych klas.

Obok prelekcji na tematy światopoglądowe największą popularnością cieszą się odczyty rolnicze. Mamy szereg przykładów świadczących o tym, że odczyty TWP przyczyniają się do wprowadzenia nowych metod uprawy roślin i hodowli zwierząt, że oddziałują na podniesienie kultury rolnej, a także kultury życia codziennego na wsi. Przytoczę tutaj tylko kilka przykładów. W wyniku prelekcji jednego z prelegentów pow. tureckiego ob. J. Staszaka i przy jego pomocy zastosowano w Domaninie siew krzyżowy. W spółdzielniach produkcyjnych tegoż powiatu zastosowano granulowanie superfosfatu. W Chylinie przeprowadzono pod kierunkiem prelegenta doświadczenie w nawożeniu łąk. W powiecie kępińskim nasi słuchacze w gromadach: Chojęcina, Nowa Wieś, Kobylagóra zabrali się po prelekcjach z zakresu sadownictwa do niszczenia parczu na owocach i do niszczenia szkodników przez opryskiwanie drzew wg wskazówek prelegenta.

Ilościowe wyniki naszej akcji wzrastają z roku na rok. W roku 1951 wygłoszono na terenie województwa 3079 odczytów, których wysłuchało ponad 428 000 słuchaczy. W 1952 — 7086 odczytów i 520 000 słuchaczy. W 1953 — 4282 odczyty i 270 000 słuchaczy (w I półroczu). Liczba odczytów i ogólna frekwencja na nich na wsi wzrasta następująco: W 1951 — 2122 odczyty i ponad 200 000 słuchaczy, w 1952 — 4939 odczytów i ponad 258 000 słuchaczy, w 1953 (I półr.) 2864 odczyty i ponad 119 000 słuchaczy. W mieście: w 1951 — 967 odczytów i ponad 228 000 słuchaczy, w 1952 — 2147 odczytów i ponad 261 000 słuchaczy, w 1953 (I półr.) — 1418 odczytów i ponad 151 000 słuchaczy.

Przeciętna frekwencja na odczycie wiejskim wynosi 37 słuchaczy, na odczycie miejskim 107 słuchaczy.

Obsługujemy ponad 600 punktów odczytowych, w których odczyty odbywają się

raz w miesiącu. W zakładach pracy w mieście mamy 114 punktów odczytowych, w domach robotniczych i hotelach robotniczych — 8, w PGR — 78, w POM — 5, w spółdzielniach produkcyjnych — 50, w świetlicach Ministerstwa Kultury i Sztuki — 58, w gromadach niezorganizowanych 200, w miasteczkach — 60, w różnych innych — 30.

W najbliższym okresie Towarzystwo nie zamierza powiększać liczby punktów odczytowych, pragnie natomiast podnieść jakość swoich odczytów przez wzbogacenie tematyki o zagadnienia z zakresu techniki przemysłowej, ekonomii politycznej, prawoznawstwa, higieny i medycyny społecznej itd. przez upogodzenie wszystkich swoich odczytów, przez pozyskanie do współpracy w większym, niż dotąd stopniu wybitnych pracowników nauki oraz wybitnych praktyków.

Na najbliższym etapie Towarzystwo na naszym terenie pragnie zacieśnić współpracę z takimi organizacjami masowymi, jak związki zawodowe, Związek Samopomocy Chłopskiej, Liga Kobiet, TPP-R, LPZ oraz z organizacją młodzieżową. Towarzystwo oczekuje od tych organizacji a także od całego społeczeństwa oceny swej pracy, gdyż tylko w atmosferze krytyki, działalności nasza może się doskonalić.

Polskie Odrodzenie, z którym związane są imiona wielkich humanistów Frycz-Modrzewskiego, Kochanowskiego, Łaskiego i Ostrobrorskiego, uwarunkowane było wzmocnieniem się rozwoju sił wytwórczych w kraju. W drugiej połowie XV wieku pojawiły się pierwsze formy produkcji typu kapitalistycznego w Krakowie, Warszawie, i wielkopolskiej Wschowie (przemysł nakładczy, pierwsze formy manufaktury). Rozwarstwienie się wsi prowadziło do coraz większego wykorzystywania pracy najemnej w folwarkach sołtych, następnie szlacheckich oraz w gospodarstwach bogatych chłopów.

Antagonizmy klasowe pogłębiały się coraz wyraźniej. Wzrastała starcia średniej szlachty z możnowładztwem, obu tych warstw z kościołem o dziesięcinę, tarcia między patrycjatem a plebem w miastach, szlachty z miastami, a wreszcie podstawowy antagonizm klasowy — walczą chłopstwa z feudalami. W walce tej każdy uciskany stan uciekał się pod ochronę prawa, które, niestety, było chwiejne i niespisane.

W społeczeństwie budziło się coraz silniejsze żądanie opracowania i spisania praw zwyczajowych i ustaw. Mimo bowiem istnienia statutów Kazimierza Wielkiego i mimo dość licznych ustaw XV wieku, prawo polskie do początków XVI wieku było na ogół prawem niespisanim. Stwarzało to wielkie pole do nadużyć i stan ten wyzyskiwano w walce klasowej możnowładztwa, duchowieństwa i szlachty przeciwko mieszczaństwu, a zwłaszcza chłopom. Ideałem w Polsce było prawo zwyczajowe. Szlachta nie chciała oprzeć się na zasadach prawa rzymskiego, bo obawiała się wzmocnienia władzy króla, choć do tego dążyli tacy mężowie stanu jak Jan Ostrobrorski i Frycz Modrzewski. Rządzono się prawem zwyczajowym, które cechowało zacofanie i partykularyzm. Obcą była społeczeństwu polskiemu tak popularna myśl reformy

## Poznań - Frombork - Poznań

W sażnistym tomie II „Słownika geograficznego ziem polskich” szukamy liter „F” — Frombork. Wprawdzie podręczne źródło informacji liczy sobie skromnie 72 lata, żeby jednak nie wyjeżdżać z Poznania do Fromborka z pustym notesem, tak całkowicie „naczczo”, w ostatniej chwili notuję: „Frombork... miasto... pięknie położone nad zatoką Świeżą... Katedra na samym szczycie dość wyniosłej góry zbudowana, teraz jeszcze wyraźna okazuje postać fortecy... Na placu (katedralnym) przybudowane są do muru mieszkania 4 kanoników... W jednej z tych kanonii mieszkał wiekopomny nasz astronom Mikołaj Kopernik, tu najdłuższy przebywał, tu dzieło sławne pisał, tu życia dokonał w roku 1543. Wodociąg tutaj jest niesłusznie przypisuje się Kopernikowi... Wspaniała katedra budowy gotyckiej... Kopernik jest tu pochowany po prawej stronie wielkiego ołtarza, grób pokryty płaskim tylko kamieniem, który nadto gankiem marmurowym w części zajęty. Napis na nim jest zatarty i nieczytelny. Miał być w ścianie drugi napis przez Kromera biskupa w języku łacińskim ułożony i wyryty w roku 1581, ale nie wiadomo, co się z nim stało. Dziś wizerunek wielkiego astronoma na blasze malowany wskazuje miejsce wiecznego spoczynku”.

Z tą krótką notatką, pojeżdżając o różne nieścisłości z racji jej sędziwego pochodzenia, oraz z skierowaniem FWP wyjeżdżam najpierw do najpiękniejszej bazy wczasowej na Pomorzu Gdańskim w Krynicy Morskiej.

Z nowowbudowanej latarni morskiej na najwyższym wznieśieniu mierzel wiślanej rozciąga się daleki widok.

— A widać stąd Frombork? — pada już niecierpliwie pytanie. Instruktor wskazuje ręką na południowy brzeg wiślanego zalewu:

A. W. Walczak

— Nad samym brzegiem te wysokie mury to jest katedra w Fromborku. Miasta stąd nie widać. Dawniej było połączenie statkiem wprost z Krynicy do Fromborka. Obecnie trzeba jechać wprer statkiem do Tolknicka, stamtąd pociągiem do Fromborka. Przeprawę wodą uniemożliwiają wraki na dnie.

W dużej gromadzie robotników z Łodzi, Warszawy, Śląska, Poznania wychodzimy z pociągu niemal u samych stóp Kopernikowskiej katedry. Idę szukać miastą niewidocznego z latarni po tamtej stronie zalewu i przekonuję się szybko, że Frombork nie utonął w zapomnieniu tylko dzięki imieniu Kopernika, który tutaj dokonał życia. Miasto bowiem liczące pod pruskim panowaniem zaledwie 3000 mieszkańców wiodło skromny żywot. Wojna dokonała reszty. Na listę strat wpisano 90% zniszczeń. Miasteczko ma typowy zarys planu średniowiecznego z rynkiem pośrodku i wąską uliczką łączącą południowe tereny z portem. Kilkanaście zabytkowych domków o ciekawej architekturze barokowej leżą w gruzach. Ten sam los podzieliły kościoły: parafialny i klasztor. Jeśli do proporcjonalnie dużej ilości zabytków dodamy jeszcze katedrę, będziemy mieli obraz odpowiadający opisowi miasteczka z „Wojny mnichów” piora Ignacego Krasickiego.

Biskup Krasicki, który w „Wojnie mnichów” nie wahał się krytykować ówczesnej niezdrowej dysproporcji między wpływami Kościoła a życiem świeckim, musiał być człowiekiem niezwykle odważnym i mądrym. Tych przymiotów nie odmówił mu zresztą epoka Oświecenia. O ile więcej odwagi musiał posiadać jednak w murach fromborskich piszący swoje dzieło ks. kanonik Mikołaj Kopernik, gdy wbrew nauce Ko-

ścioła odważył się zatrzymać słońce i poruszyć ziemię.

W samej katedrze na próżno szukalibyśmy śladów uznania tej odwagi i wielkości. Dziś wiadomo tylko, że przy ołtarzu św. Bartłomieja w nawie bocznej „Niebieski kanonik” odprawiał msze. Poza tym na filarze po lewej stronie ołtarza środkowego w nawie głównej wmurowano tablicę z portretem astronoma. Pod tą tablicą w pierwszej rocznicy oswoobodzenia Warmii rząd Polski Ludowej umieścił w maju 1946 roku ozdobną wieniec. Śladów grobu Kopernika, mimo że zwłoki wielkiego astronoma spoczyły niewątpliwie tutaj, w katedrze nie ma.

W roku 1581 ufundował piątą nagrobny Kopernikowi wielki pisarz tej epoki, autor dzieła „O pochodzeniu i czynach Polaków”, Marcin Kromer. Ślad po tej pamiątce zaginął. Istnieją przypuszczenia, że grób Kopernika został zdewastowany w czasie najazdu szwedzkiego w roku 1656. Wiemy również, że w roku 1801 dwaj wysłannicy Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk: Tadeusz Czacki i Marcin Mołski szukali grobu pod posadzką. Miejsce nie zostało ponad wszelką wątpliwość zidentyfikowane. Daremne poszukiwania prowadzono również w czasie wojny.

Wycieczka nasza nie jest więc — jak się okazuje — pielgrzymką do grobu, choć do Fromborka jeździ się dziś jak do Mekki. Ale dawną namiastkową formą zainteresowania dla wielkiej postaci Kopernika, społeczeństwo dzisiejsze zastąpiło dowodami uznania, które utrwała imię polskiego astronoma i ugruntowała sławę jego rewolucyjnej teorii w opinii całej postępowej ludzkości — na zawsze.

\*  
Inauguracja Roku Kopernikowskiego w Polsce odbyła się właśnie tutaj. Do cichego Fromborka przybyła delegacja (Ciąg dalszy na str. 2)

## Statut Łaskiego i jego znaczenie

Henryk Barański

prawnej urzędowości w miastach włoskich już pod koniec wieków średnich. Obcym było panujące we Francji przekonanie, że król może uporządkować i zasadniczo zmienić przepisy prawne w najważniejszych działach prawa sądowego. Glorifikowano tylko prawa zwyczajowe i ustawy sejmikowe.

Wychodząc z tego nastroju szlachty sejm radomski z 1505 roku zwrócił się do kan-

ska do kodyfikacji prawa w znaczeniu nowoczesnym była niedojrzała. Nie tylko usiłowanie Łaskiego, ale i innych prawników, jak Przyluckiego, Herburt, Januszowskiego nie zmieniły tego stanu rzeczy. Bronią dawnych, w znacznej części średniowiecznych ustaw, a opierając się równocześnie zwycięsko wtargnięciu praw i poglądów obcych (francuskich, niemieckich, włoskich, rzymskich), stworzyła szlachta już w XVI wieku ten oryginalny polski ustrój, który miał przetrwać do końca Rzeczypospolitej.

Zasługą Jana Łaskiego pozostanie, że wydanem zbioru praw w pewnym stopniu dał broń do ręki ówczesnemu stanom uciskanym, a zwłaszcza różnowiercom, co złagodziło ostrą kontrreformację katolicką.

\*

Jan Łaski, zwany starszym, w odróżnieniu od bratanka, reformatora religijnego, Jana Łaskiego (młodszego), nie otrzymał specjalnego wykształcenia prawniczego, jak na przykład wybitny postępowy mąż stanu tejże epoki Jan Ostrobrorski, pierwszy doktor prawa w Polsce. Ale zmysł prawniczy Łaskiego umożliwił mu zajęcie w polskiej kulturze prawniczej jednego z czołowych miejsc, co w połączeniu z działalnością polityczną dało mu arcybiskupstwo gnieźnieńskie i godność prymasa Polski. W dziejach dyplomacji polskiej Jan Łaski zapisał się jako żarliwy obrońca spraw polskich w walce z Krzyżakami. Można, postępując, wielkopolski rod Łaskich w polityce zagranicznej był przeciwnikiem Habsburgów, a jego świetny przed stawiciel był zdecydowanym wrogiem Krzyżaków i zmierzzał do całkowitej likwidacji zakonu na ziemiach nadbałtyckich.

Gdy w 1510 roku w Poznaniu obradowano nad zagadnieniem krzyżackim, przewodniczył obradom Jan Łaski już jako prymas Polski i arcybiskup gnieźnieński. Król

Zygmunt I i sejm, znając doświadczenie dyplomatyczne Łaskiego, który już przedtem odbył niejedną podróż dyplomatyczną, wysłali Jana Łaskiego do Rzymu celem wyjednania przychylności papieża dla likwidacji Zakonu Krzyżackiego na ziemiach nadbałtyckich. Kuria rzymska już wówczas nie przychylna interesom polskim, a popierająca Habsburgów i niemieckie wpływy nad Bałtykiem, odmówiła prośbie króla i sejmu. Łaski zdołał wyjednać tylko niewiele znaczące breve papieskie, nakazujące Krzyżakom złożenie hołdu królowi polskiemu.

Po 1515 roku, to jest po zmianie kierunku w polityce Zygmunta I, który zbliżył się do Habsburgów, Łaski odsunął się od dworu i poświęcił sprawom archidiecezji gnieźnieńskiej. Posłował jeszcze do Węgier i Gdańska, lecz żałosny intrygami dworskimi, a zwłaszcza królowej Bony, oślał na stałe w Gnieźnie i zajął się uporządkowaniem spraw diecezji. Tu wpisał się do kart polskiego Odrodzenia, jako żarliwy obrońca języka polskiego i polskich zwyczajów, zwalczając śmiało wpływy kosmopolityczne. Tak na przykład wbrew zwyczajom dworskim Jan Łaski jako prymas Polski powołał królową Barbarę Zapolską, mową polską a nie łacińską, co mu na dworze i wśród wyższego duchowieństwa poczytano za złe.

Gdy zaczęła szerzyć się kontrreformacja Jan Łaski uległ jej prądowi, ale pomimo stanowiska prymasa i arcybiskupa gnieźnieńskiego zachował znacznie większy umiar, niż episkopat polski i do ostatnich dni swego życia pozostał wierny ideałom humanizmu.

\*

Gnieźno, w którym tworzył i działał Jan Łaski, uroczystym obchodem czci obecnie jego zasługi położone dla kraju, a w szczególności dla miasta, bo ożywił je technieniem humanizmu, ozdobił dziełami sztuki, a wobec ludności był wiernym strażnikiem i obrońcą prawa.





# Bibianna Moraczewska

Dni Poznania budzą w nas wspomnienia tych postaci, które swą postępową bądź rewolucyjną działalnością przysługiwały się sprawie naszego miasta i jego mieszkańców. Do takich postaci należała Bibianna Moraczewska, jedna z nielicznych kobiet ubiegłego stulecia, które wywarły poważny wpływ na życie społeczeństwa wielkopolskiego zarówno pod względem kulturalnym jak i politycznym. Przez całe życie jasniała pięknym poświęceniem, stała w rzędzie tych, którzy bez reszty oddali się sprawie Ojczyzny i walczyli o jej odrodzenie polityczne i moralne w duchu demokratycznym.

Bibianna Moraczewska pochodząca z średnio-zamożnej szlachty, urodziła się w Ziełkowie w powiecie obornickim w roku 1811. W Poznaniu zamieszkała w roku 1840.

Poznań był w tym czasie żywym ośrodkiem polskiego życia kulturalnego i rewolucyjnego. Idee demokratyczne - niepodległościowe - znajdowały w nim podatny grunt do rozwoju. Propagowali je w pierwszym rzędzie emisariusze Towarzystwa Demokratycznego i uchodźcy z Królestwa.

Dom Moraczewskich stał się rychło miejscem spotkań wszystkich wybitniejszych działaczy rewolucyjnych. Bywali u nich serdeczni ich przyjaciele: Edward Dembowski i Hipolit Cukrowicz.

Bibianna szczerze była przejęta ideami demokratycznymi. Całą duszą oddała się pracy mającej na celu ich realizację, a ówczesni kryfenci demokracji darzyli ją wielkim zaufaniem.

Od roku 1842 kiedy kierownictwo roboty rewolucyjnej w kraju przejął Komitet Poznański, Moraczewska pilnie uczestniczyła w jego pracach. Rozmieszczała po znajomych domach liczne przybawki, przechowywała broń i amunicję. „Należała do siedmiu najgorszych kobiet spryskiwania 1846 roku” — dopisał Barenprung, prezydent policji na jej aktach złożonych w prezydium policji pruskiej.

W roku 1846, w czasie powstania, podażyła z nieliczną grupą kobiet pielęgnować rannych w Śremie, Miłosławiu i Wrześni. Mimo wiatu zdrowia nie szczędziła ofiar, usiłowała i trudów, by kości cierpienia walczącej braci.

Kłeska powstania nie załamała jej. Niezachwianie wierzyla w zwycięstwo sprawy i nadal dla niej pracowała. Emigracja przysłała na jej ręce wielkie ilości pism, broszur i książek propagandowych, które kolportowała w Księstwie, a nawet przemyciła za kordon do Królestwa.

Wiadomość o powstaniu 1863 roku przyjęła Bibianna ze szczerem entuzjazmem. „Polska żyje” — powtarzała z zachwytem w swym pamiętniku.

Nie przyglądała się biernie wypadkom. Razem z innymi przewoziła broń, szła mundury dla powstańców, przewoziła korespondencję. Najchlubniejszą kartę zapisała praca w lazarecie. Razem z doktorem Mateckim utworzyła już w kwietniu 1863 roku szpital w Strzelnie na Kułach dla rannych powstańców. Opiekowała się nimi z matczyną troskliwością.

Gdy powstanie upadło z za wiedzionymi nadziejami zeszła z posterunku. Na widownię weszło nowe burżuazyjne pokolenie. Szalonymi nazwami uczestników 1863 roku i odwrócić się od nich. Ostawiali bojownicy o wolność znaleźli się w ciężkich warunkach materialnych. W celu wspierania ich, zorganizowała Moraczewska Kółko Pań Wielkopolskich, które nie szczędziło pomocy także Komitetowi Reprezentacyjnemu Emigracji Polskiej.

Ostatnim etapem działalności Moraczewskiej była praca w Towarzystwie Pomocy dla Dziełców. Ono to dostarczało wiele uzdolnionych pracowni szkolnictwa elementarnemu oraz wielkopolskiemu rzemiosłu. Nie było żadnej ważniejszej sprawy, do której by Bibianna nie przyłożyła ręki. Jeszcze rok przed śmiercią (miała wówczas 76 lat!) brała udział w obradach nad skutecznym przeciwstawieniem się kolonizacji Niemców.

Zmarła w roku 1880 w Poznaniu.

Z działalności politycznej i społecznej Moraczewskiej spletała się jej twórczość li-

„zaświeciła ta ziemia szczęściem prawdziwym, zginie i pyszne nie tchnące miłością i sprawiedliwością”. Lud pomści się na krzywdicielach. Wzjętą rewolucji skreśli autorka w sposób bardzo plastyczny i sugestywny w „Chwilę widzenia”.

Szczególnie namiętnie atakowała Moraczewska pozostałości feudalizmu w Wielkopolsce. Ostro wystąpiła przeciwko arystokracji i szlachcie. Chociaż sama była szlachcianką, trzeźwo i surowo oceniała swą klasę.

Z niezwykłą pasją krytykowała magnaterię „stary podarty szmat, co się dawno po śmieciach wala”. Nienawidzi jej za zdradziecką rolę, jaką odegrała przed rozbiorami. To oni, magnaci „z jednego kubka zapili z wrogiem, aby w znowie z nim mordować własnych braci”.

„Arystokracja współczesna — pisze w utworze pt. „Kilka przypadków generała Madalińskiego” — zasnęła w zbytkach i lenistwie — trupem się stała”. Autorka przez strażę przed galwanizowaniem tego „trupca” — chyba człowiek z rozumem dziecięcym chciałby te nowe czaszki podnieść i wrócić do życia... zostawił szkielet szkieletem, przeznaczył go do grobowca”.

Ważnym zagadnieniem, któremu poświęciła wiele uwagi było zagadnienie jezuitów i ich roli w życiu narodu polskiego. Ich przewrotną politykę w czasach Rzeczypospolitej charakteryzuje w opowiadaniu pt. „Ojciec Cyryl Profesorem”. Ukazuje w nim dążenie jezuitów do zdobycia władzy poprzez wicherzenie, oszustwa i kłamstwa.

Moraczewska obok działalności literackiej szeroko rozwijała działalność publicystyczną. Jej artykuły zamieszczane w różnych czasopiśmie emigracyjnych i krajowych (podobnie jak powieści i opowiadania) jedno miały na celu: walkę ze złem społecznym, podtrzymywanie ducha rewolucyjnego w narodzie.

Ostro napiętnowała przechodzenie reakcji na pozycję ugody z zaborcą. Rzuciła kłatwę na tych, którzy sprzeciwiali się ideałom walki o wolność, wskazywała na konieczność wciągnięcia ludu do przyszłego ruchu rewolucyjnego.

Całokształtem swej działalności, nieugiętą postawą rewolucjonistki zasłużyła sobie Moraczewska na to, by pamiętać o niej nie zaginęła.

MGR ZYGMUNT HOFFA



OLSZTYN. Zamek (Wieża Kopernika)

## Poznań — Frombork — Poznań

(Dokończenie ze str. 1)

cja Rządu P. R. L. z Prezesem Rady Ministrów Bolesławem Bierutem i Józefem Cyrankiewiczem na czele. W budynku kanonii przylegającym do północno-zachodnich obwarowań kadetów dokonano otwarcia zreorganizowanego Muzeum Kopernikowskiego.

Z wycieczką wczasowiczów z całej Polski zwiedzam basztę zachodnią i muzeum rozmieszczone w kilku pokojach, pamiętających czasy „Niebieskiego Kanonika”.

Na honorowej ścianie naprzeciw galerii pierwszego piętra całą szerokość klatki schodowej zajmuje kopia obrazu Matejki. Dzieło ukazuje nam Kopernika w momencie dokonania genialnego odkrycia.

Postać Kopernika powołana do życia w Matejkowskim obrazie towarzyszy nam w czasie wędrówki po starych komnatkach. Artystyczna wizja gruntuje w świadomości zwiedzającego cytaty z „Dialektyki przyrody” F. Engelsa: „Akte rewolucyjnym, którym przyrodonośnawstwo ogłosiło swą niezależność... było wydanie nieśmiertelnego dzieła, w którym Kopernik... rzucił wyzwanie autorytetowi Kościoła w sprawach przyrodniczych”.

Przed dwoma laty w pracowni astronomicznej Uniwersytetu Poznańskiego przy ul. Słonecznej 3 oglądałem rzadki egzemplarz dzieła, o którym mowa w cytacie. O tym egzemplarzu „De revolutionibus...” („O obrotach”) wiedzą we Fromborku. Kierownik Muzeum ob. Henryk Cieśla stwierdza z żalem ale i zrozumiemieniem dla pietyzmu, jaki mają do egzemplarza astronOMICZNEGO poznański, że nie udało się ściągnąć księgi do Fromborka. Ale za to poznańczycy przyznali się najwięcej do zreorganizowania Muzeum w tym roku. Scenariusz opracował prof. U. P. dr Michał Szaniński, oprawę graficzną stworzył artysta grafik Józef Skoracki. Patronowało Muzeum Narodowe w Poznaniu, które w swojej wystawie na własne br. stworzyło pierwowzór dla dzisiejszych zbiorów fromborskich. Dużą część eksponatów pochodzi z poznańskich instytucji naukowych: Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Biblioteki Kórnickiej, Biblioteki Uniwersyteckiej i Muzeum Narodowego. W muzeum fromborskim można się czuć trochę jak u siebie. Z dozwoloną szczyptą patriotyzmu lokalnego rozmawiam na ten temat z pracownikiem Zakładu Stalina ob. Franciszkiem Joachimiakiem.

— Tylko jak Kopernik mógł żyć na tym pustkowiu? — dziwi się uczestnicy wycieczki. — To nie był „życiowy człowiek pocztowy” zamknięty się w katedralnej samotni. Był nie tylko genialnym astronomem zaprzętym w gwiazdy. Był i prawnikiem i ekonomistą, był dobrym administratorem dóbr, był obrońcą tych ziem przed najazdami Zakonu Krzyżackiego. Wraz z Bernardem Wapowskim i Aleksandrem Skultetym sporządził najstarsze mapy Polski, Prus i Warmii. Jako lekarz udzielał pomocy rybakom znad wiślanej zalewu. Ba! Nauczył piekarzy olsztyńskich najlepszego sposobu wypieku chleba. Największy polski uczony był humanistą powiązanym tyśięciami więzami z współczesnym życiem. Mieszkańcy średniowiecznej miejsciny widzieli go chyba częściej zbiegającego po stoku góry katedralnej do doliny aniżeli przy ołtarzu. Po nocach spoglądali zapewne z życzliwym podziwem w górę, w światło promieniujące z okienek jego baszty.

W drodze powrotnej z Fromborka do Krynicy Morskiej rozmawiam z przewodnikiem pracy Fabryki Włókienniczej w Bielawie, ob. Eugeniuszem Dembickim. Oparty o burte statku i zaparty w stronę oddalającego się Fromborka mówi prostymi słowami, że jemu tam najwięcej zaimponowała praca, jakiej dokonał Kopernik na tym odludziu... dla całej ludzkości. Z takim samym wrażeniem wracam do Poznania. I uzupełniam dane polknięte na czczo z „Słownika geograficznego ziem polskich” wiadomościami z „Warmii i Mazur”, monografii wydanej właśnie w Poznaniu, w cyklu o dyskanach „Ziem Staropolski”.

A. W. WALCZAK

## Jak wygląda współpraca teatru zawodowego z zespołami robotniczymi

Eliminacje wojewódzkie zespołów świetlicowych okazały się imprezą wielce pożyteczną. Dały bogaty i cenny plon choć nie w postaci nagród i wyróżnień. Szereg artykułów dyskusyjnych na łamach „Widokregu” odsłonił istotę licznych niedociągnięć i błędów organizacyjnych, za które ponoszą odpowiedzialność instytucje kierujące całokształtem ruchu amatorskiego. Ujawniło się też wiele niedomagań i drażliwych spraw ukrytych dotąd w głębi organizmów samych zespołów. Dyskusja stała się bowiem nie tylko aktem oskarżenia wymierzonym przeciw czynnikom kierowniczym, ale i pięknym odważnym aktem samokrytyki, która jest niezbędnym warunkiem wszelkiego rozwoju i wszelkiej twórczości.

Samokrytykę taką należy stosować i rozwinąć i w dalszym toku pracy świetlicowej.

Nie znaczy to jednak, że wyniki eliminacji były taką nieudaną imprezą, jak to przedstawiali niektórzy dyskutanci — kierownicy zespołów. Podtrzymując nadal zdanie, że eliminacje te — tak wadliwie, jak się okazało przeprowadzone — jakkolwiek nie wykazały oszałamiających wyników pracy, — zaświadczyły jednak, że zespoły idą właściwą drogą, bowiem dały szereg żywych, przekonujących, doskonałych ideologicznie odczytanych przedstawień. Jeśli dążyło się to mimo niedostatecznej pomocy ze strony opiekuńczych władz nadrzędnych, w chaosie organizacyjnym, w najmniej odpowiednim dla eliminacji okresie — dowodzi to chyba jednak żywotności i pasji zespołów. Rzeczą niezwykle cenną jest świadomość własnych błędów, rzeczą również cenną jest poczucie siły, potrzebnej do ich przezwyciężenia.

Niemniej jest rzeczą niewątpliwą, że robotniczy teatr świetlicowy, ta potężna dźwignia rewolucji kulturalnej, na tym początkowym etapie swego istnienia wymaga niezwykle pieczołowitej opieki ze strony społeczeństwa, instytucji kulturalno-oświatowych i teatru zawodowego.

Opiekę instytucji kulturalno-oświatowych, dość plastycznie przedstawiono w dyskusji. O współpracy z teatrem zawodowym napomykano tam dość ogólnikowo. Warto przyjrzeć się jak naprawdę ta sprawa wygląda.

Warto przede wszystkim wspomnieć, że myślą przewodnią wielu rozmów, prowadzonych przez Komisję z zespołami w czasie eliminacji, było właśnie domaganie się teatralnej pomocy fachowej. Wydawałoby się, że „podanie przez teatr zawodowy ręki do współpracy”, to jest sprawa jasna i prosta. Zespoły, które dotąd pracowały tylko „po swojemu, po prostu”, wyobrażają sobie prawdopodobnie tak: aktor uzbrojony w całą wiedzę fachową przychodzi na próbę, koryguje błędy, prosi o ściągki, podaje właściwą koncepcję, inscenizację i rolę. I potem wszystko idzie jak po maśle.

W rzeczywistości w wielu wypadkach sprawa wygląda trochę inaczej i wcale nie jest taka prosta.

Aktor obejmuje patronat nad zespołem robotniczym. Przychodzi na którąś tam próbę, witany jak posłaniec z ziemi obiecanej, bo on wie, bo on umie, bo on nauczył... Patrzy na fragment próby. Nie zna środowiska, nie zna możliwości i trudności zespołu, widzi tylko, że w przygotowywanym spektaklu roi się od błędów i natychmiast — nie zapoznawszy się z całą robotą przygotowawczą, którą kierownik przez czas dłuższy z zespołem prowadził, nie znając czasem sztuki, przystępuje do gruntownej przebudowy. Obala koncepcję kierownika (i z nią razem jego autorytet wobec zespołu) fasonuje rolę na swój sposób i aby ułatwić amatorom robotę nad rolą, najczęściej demonstruje po swojemu, jak trzeba grać. Oczywiście amator zawstydzony odstepuje wówczas od swojej często głęboko przeżytej koncepcji roli i z nabożeństwem choć nieudolnie naśladuje aktora. Aktor zaś, przewróciwszy spektakl i narobiwszy w zespole niepotrzebnego zamętu, oddala się na czas dłuższy, pozostawiając kierownika zespołu wśród gruzów tak mozolnie budowanego dzieła.

Nie zawsze tak bywa, ale tak bywa często. Dlatego kierownicy, którzy mieli już do czynienia z pomocą fachową — „I chciałby i boja się jej”.

Co z tego wynika? Włec nie poprawiać, nie udzielać wskazówek? Co u licha ma czynić owa pomocna „ręka zawodowca”?

Oczywiście poprawiać. Oczywiście aktor przychodzi po to, aby udzielać wskazówek. Tylko niechże najpierw zapozna się ze sztuką, z całą robotą przygotowawczą zespołu, z mniej lub więcej udanymi pomysłami kierownika, z indywidualnymi możliwościami aktorów. Bywają kierownicy słabi — wtedy od początku trzeba ich mocno prowadzić za rękę. Ale bywają i tacy, którzy świeżością pomysłów, bezpośredniością ujęcia zaskakują fachowca: mają to szczególne podejście świetlicowe, tak odległe od rutyny teatralnej, że nie każdy aktor potrafi je zrozumieć i uszanować.

Powiedzmy po prostu: nie każdy aktor, choćby miał najlepszą wolę wykazania się „działalnością społeczną” i był doskonałym fachowcem teatralnym — nadaje się do pracy świetlicowej. Tu trzeba specjalnego instynktu i specjalnego talentu, którym, jak z radością stwierdzam, kilku z naszych aktorów naprawdę może się poszczycić. W pracy świetlicowej potrzebne jest pieczołowite, pełne szacunku podejście i wielka ostrożność, aby zachować w całej świeżości bezpośredniość i prostotę, jaka cechuje naprawdę twórcze zespoły amatorskie. Jeśli roboty z nimi podejmie się aktor zastampowany i uzbrojony w cały arsenał rutyny teatralnej, będzie się starał wpoić ją amatorom — nie pochwali, a zniszczy te zarodki żywego, naprawdę nowego teatru, które widzimy w ruchu amatorskim.

Teatr zawodowy i dziś jeszcze grzęźnie w wielu smutnych przeżytkach

epok ubiegłych. Rewolucja kulturalna nie zmiotła z jego sceny grubego natłotu fałszu i sztampy, natomiast teatr robotniczy wchodzi na scenę epoki wolny od tego balastu. Bywa często prymitywny, nieporadny, zgoda, ale te braki nadrabia pasją i żarliwością. Nie kopiuje żadnych gotowych wzorów teatralnych, odtwarza rzeczywistość. Jej sens ideowy potrafi oddać z wnikliwością i zrozumieniem, bo przez swą surowo robotniczą pracę zawodową tkwi w samym sednie sprawy.

I dlatego pomoc aktora nie może polegać na pobieżnym pouczaniu z wyżyn swej fachowej wiedzy. Ta pomoc ma sens tylko wtedy, kiedy jest współdziałaniem. Ma sens wtedy, kiedy nie tylko zespół uczy się od aktora, ale i aktor uczy się od zespołu. Tak jest — nauczyciel tam może wiele. W świetlicy zbliża się bezpośrednio do robotnika, którego coraz częściej będzie odtwarzał na scenie. Zapoznaje się z jego mentalnością, postawą, pojęciami i słownictwem. Przez ten kontakt kształtuje w duchu prawdy przyszłe swoje role. Przez ten kontakt zapoznaje się naprawdę z zagadnieniami produkcyjnymi, dalekimi od schematycznych uproszczeń i różnymi formami pracy robotnika. I jeżeli z takim zespołem potrafi się żyć — same z siebie odpadną z niego wszelkie sztampowe chętki i naleciałości. Pomoc jego będzie polegała na podsuwaniu takich środków, które by współgrały z możliwościami wykonawców i ułatwiały im w sposób celny i prosty zbliżenie się do prawdy. Aktor może oddać nieocenione usługi, nadając przedstawieniu odpowiednią dynamikę, tempo, rytm, pomagając w inscenizacji scen zbiorowych.

Niewielu jest aktorów, którzy mają czas i możliwość, aby robotę z zespołem robotniczym prowadzić w sposób właściwy. Dlatego też, jak stwierdzono w dyskusji, na ogół „współpraca z teatrem układa się niepomysłynie”. Są jednak chlubne wyjątki, które świadczą o tym, że taka współpraca jest nie tylko możliwa, ale może dać doskonałe rezultaty. Niezmiennie pożyteczny był wkład H. Rodkiewicz w przedstawienie produkującego wówczas zespołu Budowlanych. Wnikliwa, mądra i pełna entuzjazmu praca Haliny Lubcz na trudnym terenie świetlicy Związku Niewidomych zasługuje na najwyższe uznanie. Z prawdziwym zapałem i najwłaściwiej podchodząc do sprawy, prowadził M. Mirski zespół teatralny ZNTK. L. Rabski duszą i ciałem poświęcił się sprawie teatru ochotniczego. Zespół jego wyróżnił się w eliminacjach wojewódzkich i jest pełen uznania dla swego kierownika. Tenże Rabski, z udziałem i pomocą dyr. Gassowskiego przygotowuje w tej chwili niespodziankę i — miejmy nadzieję — atrakcję związaną z Dniem Poznania „Henryk VI na łowach” będzie ciekawym eksperymentem spotkania się teatru zawodowego z teatrem ochotniczym na platformie wspólnej pracy scenicznej. Może taka forma współdziałania będzie szczęśliwym rozwiązaniem problemu?

J. MOR.